

GAZETACzasopismo wychodzi co drugą niedzielę
Adres Redakcji i Administracji Jarosław, Skrytka poczt. 44
Konto czekowe P. K. O. we Lwowie № 500.619Cena numeru
20 groszy**JAROSŁAWSKA**

Prenumerata:

Roczna z przesyłką pocztową
wynosi **5.—zł.**Półroczna z przesyłką poczt.
wynosi **2.50 „**

Organ Rady Grodzkiej B. B. W. R. w Jarosławiu

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca,
a listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Ogłoszenia:

Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie.
Za miejsce wiersza milimetrowego
Na pierwszej stronie 1 zł.
W tekście 80 gr.
Nadesłane 40 gr.
Ogłoszenia zwykłe 16 gr.
Tabele lub zestawienia cyfrowe o 20 proc. więcej.

Ludzkość - wojna - technika.

W dziesięciolecie L. O. P. P.

Obchody rocznic, scalające choćby na krótki czas rozproszone dotąd jednostki w jednolity, bo uczuciowo i myślowo w jednym kierunku nastawiony organizm, mają dzięki swej niecodzienności wszelkie warunki po temu, aby stać się dla nas życiowym zdarzeniem. Mniejszem lub większem, zależnie od aktualności haseł, które nas gromadzą i od wytworzonego nastroju. Zawsze jednak bodaj na chwil kilka przerwana została zabójcza dla myśli jednostajność szarego roboczego dnia, zaistniał choćby najniklejszy proces fermentu. Skłonni jesteśmy jakiś odcinek swego życia poddać rewizji.

Obecnie więcej, niż kiedykolwiek, pożądaną są sposobności do takich rewizyj. Dziwne bowiem czasy przeżywamy. Przyszli historycy znajdą z pewnością trafne tytuły dla tego rozdziału dziejów ludzkich. Przyszłe pokolenia będą nam może zazdrościć, a może — odwrócić się z pogardą, może rozgrzeszą, a może — przeklą nas i spuściznę, którą zostawimy. W żadnym jednak razie nie będą mogły prześlepić oczywistości, że żyliśmy w czasach skondensowanych, stoprocentowo „historycznych“.

Tę świadomość mamy niezawodnie wszyscy. Poczucie, że jesteśmy mniej lub więcej czynnymi aktorami jednego z najciekawszych dramatów ludzkości, wkłada na nas obowiązek życia świadomego, konieczność obejmowania szerokich horyzontów, patrzenia na ludzi i fakty pod specjalnie ostrym kątem widzenia. My, ludzie czasów wybitnie historycznych, możemy pokusić się o ocenę własnych, przez nas bezpośrednio przeżywanych dziejów. Dostateczny miernik oceny mamy w doświadczeniach minionych pokoleń, w historii czasów ubiegłych.

Jeśli zerwiemy okowy nawyku konwencjonalnego myślenia i z pasją rewizjonisty przyjrzymy się dziejom ludzkości, to w syntezie dojdziemy do ciekawego odkrycia, w istocie prawdy starej, jak świat. To, co skłonni jesteśmy uważać za zdarzenie wyjątkowe, za kataklizm dziejowy — wojna — jest w rzeczywistości normalnym, chronicznym stanem ludzkości.

Musimy się porozumieć. Nie mówi się o znanej zasadzie przyrodniczej, że życie wogóle jest walką o byt. Nie chodzi o ustosunkowanie się jednostki do środowiska. Ani o założenia socjologiczne, o problemy tarć wewnętrzno-społecznych, o walki klas. Idzie o

wojnę w zwyczajnym, codziennym słowa tego znaczeniu.

Wydawaćby się mogło, że po takim wyjaśnieniu upada prawdopodobieństwo podtrzymania w mocy rzuconego twierdzenia. Że powiedzenie, jakoby wojna była stałym stanem ludzkości, jest tylko pretensjonalnym paradoksem. Wszak żyjemy jeszcze my, starsze pokolenie, którego życiowe doświadczenia zdają się zadawać temu kłam. Wszak na własnej skórze odczuwaliśmy różnicę między wojną a pokojem. I właśnie nasze pokolenie stwierdziłoby chyba bez wahania, że wojny są wypadkami stosunkowo rzadkimi, że wdzierają się jako kataklizmy w normalny tok pokojowej pracy ludzkiej.

A jednak właśnie historyczne „dzisiaj“, to jest doba powojenna i historyczne „wczoraj“, to jest dzieje dziewiętnastego stulecia, są wyjątkowym, klasycznym wprost przykładem tego, że ludzkość w istocie trwa w stanie wojny permanentnej. Starcia się wręcz gromad zbrojnych nie mogą oczywiście trwać w nieskończoność. Ale też są to tylko finały długo reżyserowanych wieloaktowych dramatów. Przegradzające krwawe rozprawy okresy tak zwanego pokoju są nietylko przygotowaniem się do przyszłej wojny, nietylko wyścigiem zbrojeń, „zbrojnym pokojem“ dyplomatów dziewiętnastego wieku, ale czasokresami wypełnionymi szczerze wojnami bezkrwawymi na oko, ale z niemniejszą od tamtych prowadzoną zawziętością. Wojny dyplomatyczne i ekonomiczne. Nie ogłasza się szumnych biuletynów z tych pobojuwisk, nie obchodzi uroczyste zwycięstw, nie święci ich rocznic. Niewielu wtajemniczonych zna szyfry pozwalające odczytać istotną treść suchych sprawozdań gospodarczych, notatek dziennikarskich, podanych oględnie i bez komentarzy, artykułów wstępnych, dyskusyj parlamentarnych i demarszów dyplomatycznych, czy zestawień bilansowych i giełdowych notowań. Plany strategiczne układane są w równej mierze w zaciszu ministerjalnych gabinetów, jak i na posiedzeniach trusterów, w centralach wywiadów, jak i w redakcjach wielkich dzienników. Bohaterami bitew tych są obok rekinów wielkiego przemysłu, dyrektorów koncernów bankowych i meklerów giełdowych — „szare eminencje“ i kapitanowie Lauranceowie i oni tylko wiedzą skąd biją źródła zapału patriotycznego mas, gdzie tkwią korzenie nastrojów prasowych i co inspirowane płomienne mowy mężów stanu.

A gdy subtelnie rozsnute nici splączą się, wówczas wysuwa się na pierwszy plan „ultima ratio“, opancerzona pięść. I ogromne, trudne do ruszenia bryły, ruszają ku sobie z zadziwiającą — jak na swą masę — szybkością, zderzają się, zmieniają względem siebie położenie, a gdy na nowo ustalą się wzajemny ich układ i one same zaczną wrastać w nowe swe miejsca, już w ich wnętrzach zażęga się fermenty, zaczynają przyszywać wojen.

Można różnie ustosunkować się do tak skonstatowanego stanu rzeczy. Można boleć nad tem, że duchowy rozwój człowieka nie posunął się zbytnio naprzód. Można szczerze pragnąć zapewnić ludzkości lepsze jutro. Można wyrzec się wspólnoty z gromadą i izolować na fantastycznych wyspach. Albo poprzestać na stwierdzeniu rzeczywistości, godzić się na nią, lub nawet gloryfikować. Być może, że społeczeństwa ludzkie podlegają jak najściślej tylko jednemu prawu, prawu walki o byt. Że jedynym wykładnikiem dziejów człowieczych jest prosta zasada, że ludzie mnożą się i w tej, czy innej formie; walczą o przestrzeń. I że to jest nasza dola, aż po koniec dni rodzaju ludzkiego. A może mają rację ci, co twierdzą, że nasze człowieczeństwo jest młode jeszcze. Że odległe przyszłe pokolenia ze zdziwieniem i odrazą patrzeć będą na nasze sprawy. I może słuszność miał Nietzsche przepowiadając, że dzisiejszy człowiek będzie dla człowieka przyszłości tylko pośmiewiskiem i bolesnym wstydem.

Ale wysyłając strzały tęsknoty ku jaśnemu brzegowi, ku lepszemu jutru, nie możemy tęsknotą swą zakłamać twardej rzeczywistości. Jak daleko sięgnęliśmy wstecz, zawsze przez dzieje człowieka przewijała się czerwona nić orężnych rozpraw. A dzisiejsze, tak pełne treści historycznej czasy, bynajmniej nastrojami swymi nie wskazują na to, że coś pod tym względem zmieniło się na lepsze. Poza platonicznymi gestami protestu, z których naprawdę szczerze będą kiedyś miały wagę dokumentów rehabilitujących naszą epokę przed sądem przyszłej historii, trudno nawet przy daleko posuniętym optymizmie, stwierdzić jakiś postęp.

Postęp? Owszem, jest. Ale jaki...!

Wielkie wrażenie zrobiła przed wojną książka, którą się dziś niezmiernie często cytuje. Wyjętymi z niej cytatami usprawiedliwia się tak na Zachodzie, jak na Wschodzie szczególnie mocne i bezceremonjalne posu-

nięcia. To Sorelowskie „Złudzenia postępu”. Budząc nas brutalnie z mitej drzemki, w którą popadliśmy dzięki słodkawym melodjom kołysanki humanitaryzmu, rozwiewając nasze złudzenia co do realizacji najistotniejszego sprawdzianu postępu, demokracji, ma autor wiele, bardzo wiele, może dziewięćdziesiąt procent racji. Należy jednak wyrazić żal, że nie podkreślił bardzo ciekawego faktu. Na jednym przecież polu postulat demokracji został w pełni zrealizowany, zdemokratyzowała się wojna.

Jeśli weźmiemy pod rozwagę najbardziej nam stosunkowo bliskie i zrozumiałe dzieje Europy od czasu utrwalenia się ładu średnio-wiecznego, po czasy najnowsze i spróbujemy zdać sobie sprawę z tego, jaki był w różnych czasach liczebny stosunek tych, co brali bezpośredni udział w poczynaniach wojennych, do reszty ludności państwa, do ludności cywilnej, to uderzy nas fakt, że w miarę zbliżania się do czasów najnowszych, stosunek ten silnie i coraz silniej wzrasta. I to bynajmniej nie wprost proporcjonalnie do tempa naturalnego przyrostu ludności. Więc nie prawo populacyjne rządzi tym wypadkiem Gwałtowny przyrost zaludnienia Europy przypada na wiek dziewiętnasty, podczas gdy proces wciągania w bezpośrednią orbitę czynnego stanu wojennego coraz szerszych mas zaczyna się grubo wcześniej.

Nietrudno odkryć prawo rządzące omawianym zjawiskiem. To obowiązujące przy rozważaniu całokształtu rozwoju cywilizacji prawo korelacji człowieka i narzędzia. Prościej powiedziawszy, kwestja techniki.

Zaczął się to, jak wszystkie wielkie przewroty, od wypadku w pracowni badacza,

od wynalazku. Zastosowanie go w praktyce do dalekonośnej broni palnej zdyskwalifikowało utylitarność rycerstwa. Muszący posiadać w znacznym stopniu specjalne walory duchowe i fizyczne, podlegający długiemu przygotowawczemu treningowi i wymagający bardzo kosztownego ekwipunku rycerz, nie wytrzymał po prostu konkurencji z tańszymi i daleko mniej zachodu kosztującymi a siejącymi śmierć skuteczniej — władcami broni palnej. Można sobie było pozwolić na większą ich ilość. I od nielicznej stosunkowo kasty wojowników, poprzez wojska najemne, wywołanych brańców, aż do powszechnego obowiązku służby wojskowej — oto etapy demokratyzowania się wojny.

Finał procesu rozegra się jednak dopiero w przyszłości, być może bardzo niedalekiej. Zarysowywał się już bardzo wyraźnie oddawna. Sztaby generalne myślą coraz ściślej kategorjami wielkiego przemysłu. Zasada motoryzacji obowiązuje powszechnie, na każdym polu. Idea masowej produkcji znalazła odpowiednik w idei masowego niszczenia życia.

Los ludności cywilnej w czasie działań wojennych nigdy nie był godny zazdrości. Ponościła ona ciężary świadczeń na rzecz armji swoich i obcych, a w bezpośrednim zetknięciu ze swojemi, jak i obcemi wojskami odczuwała w pełni prawdziwość tej prostej zasady, że stosunek nieuzbrojonego do uzbrojonego jest żaden. Stawała się sama, jak i jej mienie łupem, zdobyczą wojenną. Żywiła wojnę. Ta zasada traktowania cywila z tego swoiście utylitarne punktu widzenia zdaje się dominować w historii wojen rozważanego przez nas okresu. Poza wojnami religijnymi i ruchami zbrojnymi o podkładzie so-

cialnym, poza wypadkami, kiedy sama ludność cywilna chwyciła za broń i — do pewnego stopnia — poza najazdami rabunkowymi koczowniczych hord pasterskich, ludność cywilna nie była zasadniczo celem działań wojennych. W dobie tryumfu (pozornego) hasła humanitaryzmu postulat chronienia życia i mienia ludności cywilnej terenów operacyjnych podniesiony zostaje do zasady prawa międzynarodowego. Uznaje się ją powszechnie w teorii, do pewnego stopnia stosuje w praktyce. W każdym razie w czasie wielkiej wojny i w pierwszych latach powojennych przeciwnicy skrupulatnie wyszukiwali i wyrzucali sobie wzajemne fakty pogwałcenia tej zasady.

Dziś i to frapujące optymistów i bezkrytyczny ogół palenie „na wszelki wypadek” skromnego ogarka przed ołtarzykiem humanitaryzmu poszło na skład do magazynu „złudzeń postępu”. Nie ma się już dziś złudzeń co do tego, że wojna przyszłości godzić będzie właśnie w pozostałą poza linią bojową ludność cywilną w stopniu nie mniejszym, jak w żołnierza frontowego. Powiedzmy otwarcie, w stopniu większym, jeśli się weźmie pod uwagę skład ludności cywilnej, jej psychikę, życiowe nałogi, brak tak silnej, jak wojskowa, organizacji, trudność stworzenia dostatecznych środków ochronnych, nieświadomość, względnie brak treningu w posługiwaniu się nimi. I jak w czasie minionej wojny żołnierz w okopach z zazdrością spoglądał na szarżujące w oddali osiedla ludzkie, z zazdrością myślał jako o szczycie dobrobytu o nędznej w rzeczywistości i niespokojnej wegetacji cywila, zamieszkującego teren działań wojennych, tak w przyszłej wojnie ludność cywil-

Piękno zabytków Jarosławskich i ich ważność.

„Nikt nie uczył...
Wszystko uczyło...”
(Pachołę hetm.)

Kiedy przedojcowie nasi walczyli tak świetnie pod Somo-Sierrą i Saragossą, wtedy na widok pięknego ułana polskiego zawołał grenadier francuski: „Boże Wielki! jakże to się stać mogło, że Polska zginęła, kiedy wy się tak dzielnie bijecie!...”

Zupełnie podobnie nikt ochłonąć nie może, kto się bliżej rozpatrzy w bogactwie pamiątek naszych, tak domowych, jak i narodowych. Każdy dobrze z zabytkami polskimi obznajomiony, pyta sam siebie pełen dumy: „Mój Boże! jak to się stało, że naród tak wspaniale wyposażony i pomnikami najdroższymi przepelniony, stracił to wszystko haniebnie i przyszedł do nędzy, jakiej nigdy nie zaznawał w dziejach!...”

Miasto Jarosław służy za przykład najlepszy dla zrozumienia, o ile szkodliwie działają u nas okoliczności zawsze z zewnątrz na Polskę bijące, jakby to celem Europy było zgładzenie duszy polskiej i obyczajów polskiego, oraz wytępienie sztuki polskiej i odrębności polskiej.

Miasto Jarosław posiada przeszłość tak świetną, iż zazdrościć mu mogą nasze grody najpierwsze i najstarsze. Musiało ono kwitnąć już w czasach przeddziejowych dlatego, ponieważ tą stroną przechodziła droga handlowa od morza Czarnego — czyli **Lwigo**, aż do morza Białego czyli Bałtyku. Poświęcone być musiało dawno czci boga Jarolub i stąd nazwa z wierzenia: Jarosław.

Miasto Jarosław było wielkiem bo stanowiło najważniejsze ognisko targowe, w którym łączył się Wschód ze Zachodem a to przez Frankfurt nad Odrą, rzeką czysto sło-

wjańską. Jarmarki Jarosławskie stanowiły uroczystości świątyniowe i narodowe, związane z wiarą w bóstwo Jarowita czyli Gierowita.

Miasto Jarosław było po Lwowie czyli po tym grodzie, który zwał się **Czerwieniem**, najokazalsze i najzamożniejsze w tej części kraju, którą opanował Koloman jako król **Gawlicza** czyli z ruska Halicza i zwał się królem Gawlicji, tj. Galicji i Lodomerji (Władzimirji). W roku 1214 koronował się na króla galickiego, gawlickiego.

O jak to boleśnie przyznać, iż z wielkości tak potężnej i sławy polskiej tak mało do dziś pozostało. Pamiątki i mury poburzone do kamienia ostatniego. Dostałki i kosztowności mnogie rozprószone aż do zaniku zupełnego. Sztuka piękna cała, niegdyś błyszcząca promieniami miłości, pokryta naleciałościami wielorakimi, straciła prawie wszystko z mocy i wdzięku pierwotnego. Jakżeż łatwo dziś w obec tego mówić o wpływach ruskich, niemieckich, włoskich, nawet tatarskich, kiedy urojenie każde da się zastosować.

* * *

Były u nas czasy, kiedy za główną siłę twórczą brano żywą wiarę umiłowaną, podobną do źródła boskiego. W Jarosławiu jest kaplica „**Zjawienia się Matki Boskiej**”, stojąca poniżej kościoła Marjackiego, zbudowana w koło jako „**okraglica**”, (czyli rotunda z obca). W niej mieści się studnia głęboka, której woda działa cudownie uzdrawiająco. Krynica przezczysta i bijąca obfitością pokrzepia lud i naród umocnieniem po przez wieki długie, dlatego widzi się tu obraz prawdziwy działania tajemnic nadprzyrodzonych na życie nasze.

Tak! Jarosław cały poucza nas dobrze, co stanowiło wielkość jego?... Oto wznio-

łość prawie bezprzykładna z pobożnością szczerą złączona.

Ród Leliwitów należał do najstarszych w Polsce. Kiedy gromadził się w niebezpieczeństwie, podnosił w górę chorągiew, na której widniał księżyc dwurożny i gwiazda sześciopromienna i zagrzewał się on okrzykiem: „**Leliwa! Leliwa!**”

Umiłowanie takie znaków niebieskich przeszło w krew i kości pokoleń! To też nie dla jarmarków powstał Jarosław. Owe sławne targi międzynarodowe, w Jarosławiu nad Sanem odbywające się z uroczystością nabożną, nie były przyczyną wielkości jego i celem znaczenia jego światowego. Nie!... Odgrywały one rolę **środków** siły skupiających, jakie od niepamięci wiązały się tutaj z ogniskiem życia duchowo przedewszystkiem rozwiniętego. Kiedy prowadzono bursztyn z Pomorza tędy do Egiptu i Syrii, do Troji i Grecji, już przed Homerem kwitła tutaj ruchliwość oparta o gród starożytny.

Mylnie bardzo i niezgodnie z prawdą dziejową pojmuje nauka wogóle założenia u nas w Polsce niemal miasta każdego. Skoro zapiski rocznikarskie podadzą rok przywileju, już to uważa się za powstanie osady, jakby zgromadzenie ludzi na zawołanie dotoczyło pustki zgoła niezamieszkałej. Tak nie jest! Założenie podstawowo oznacza objęcie we władzę, wprowadzenie prawa, wykonywanie sądów i dzierżenie berła albo korony. Założenie Lwowa nie mówi o tem, jakoby przed wiekiem XIII całkiem tutaj nie było życia ludzkiego nad Pełtwią. Owszem Lwów jako **Czerwień** był również miejscowością głośną na drodze handlowej, lecz napad tatarski zniszczył ją doszczętnie. Założył na nowo książe ruski, to znaczy dał prawo, wziął w posiadanie, odbudował i urządził znowu to co żyło odwiecznie. I Jarosław był na wiele stuleci przed dziejami przedmiotem

na oddalonych nawet od linii bojowej okolic zazdrościć będzie frontowemu żołnierzowi dobrodziejstw względnego bezpieczeństwa. W obliczu grozy przyszłej wojny zrównają się szanse formacji zbrojnych i nieuzbrojonej reszty ludności, wojna wciągnie w krwawy wir wszystkich. Wojna zdemokratyzuje się do ostatecznych granic.

Przyczyna prosta. Zwykła, dawno znana kalkulacja. Stojący na froncie żołnierz nie produkuje nic. Przeciwnie, konsumuje w szybkim tempie zastraszająco wielkie ilości materiału. Materiał ten produkuje się poza frontem. Zwyciężyć ostatecznie, to opanować lub unieszkodliwić te olbrzymie warsztaty produkcji. O tem wie się i to zawsze było ostatecznym celem działań. Ale opanować zaplecze nieprzyjaciela, to w języku dawnej techniki — przełamanie frontu. Rzecz trudna. Długotrwałe, najwyższe wysiłki. Ogromne ofiary z własnego żywego i martwego materiału. Rzecz kosztowna. I ryzyko. Dziś są wszelkie dane potemu, aby front wyminąć. Aby produkując materiał wojenny zaplecze nieprzyjacielskie, wraz z jego ludnością, zaatakować bezpośrednio, szybko i bardzo skutecznie. Te nowe możliwości stworzyło nowe narzędzie wojenne, samolot.

Samolot: techniczne ziszczenie odwiecznych marzeń. Najcudowniejszy poemat techniki. Statek z bajki, szybujący w najkapryśniej, najsilniej dotąd inwazji człowieka opierającym się żywiole. Twór ożywiony lotną duszą najmłodszego demona ziemi, nafty. Jakżeż wiele snów najśmielszych stało się dzięki niemu chlebem codziennym! Ile nowych, nieprzewidywanych otworzył perspektyw... Pomknęły ku sobie kontynenty, zwię-

żyły się oceany, dziwnie skurczyła się kula ziemiska. Wskazówki zegarów zaczęły obracać się z zawrotną szybkością. I mózg człowieka zaczął obejmować olśniewająco szerokie, kosmiczne niemal horyzonty.

A równocześnie do archiwum wspomnień z dawnych dobrych czasów poszły wielkie paljatywy narodowej obrony. Czemże są dziś naturalne, obronne granice! Góry? Wszak utrzymuje się przez nie regularną komunikację powietrzną. Morza, oceany? Ustanawia się już i bije rekordy przelotów przez nie. Iluzją stała się oparta na strzeżonych przez flotę barjerach Kanału, oceanu i mórz splendid isolation W. Brytanji i dumny Albjon nie odrywa oczu od wschodu i ze zgrozą myśli o możliwości powietrznego ataku na swą metropolę, serce światowego imperjum. Z innem, niż przed laty, uczuciem myśli się dziś o oplecionym zasiekami, najeżonym śmiercionośnymi maszynami froncie bojowym. Tak bardzo zmieniła dotychczasowe kategorie myślenia nowa maszyna, duma twórczego mózgu ludzkiego, zarazem najcięższy wróg człowieka — samolot.

Z fizykiem — konstruktorem sprzymierzył się przeciw życiu drugi mocarz nieokreślonych możliwości, chemik. Stwarzając strasz-

liwe trucizny: gazy bojowe, najbardziej w kombinacji z samolotem dalekosięzną i nieoszczędzającą broń, znalazł odpowiednik współczesnemu hasłu masowej produkcji. Masowy mord. On jeden (w swoisty sposób) rozwiązał naprawdę problem demokracji — zdemokratyzował do ostatecznych granic wojnę.

Żyjemy w czasach skondensowanej, stu-procentowej historii. Każdy z nas jest aktorem współczesnego dramatu dziejowego. Zrozumieć to, znaczy żyć świadomie. Zdobyć wolę życia. Nie grzęznąć w bagienku taniego defetyzmu.

Grozie masowej śmierci można przeciwstawić tylko zdecydowaną wolę zorganizowanej masowej obrony. Mózgiem i nerwami takiej organizacji jest L. O. P. P., której dziesięciolecie w tym miesiącu obchodzimy. Skoordinować w niej, uaktywnić celowo instynkt samoobrony!

Rzucający się nam tak często w oczy zew: „Zapisujcie się na członków L. O. P. P.“ to nie reklama, to już nawet nie przypomnienie obowiązku, to krzyk życiowej konieczności.

A. Dzióbkiewicz.

Czemu kupuję w „Imperial“?

Bo wybór towarów największy
Bo ceny przystępne
Bo usługa sumienna
Bo dogodne warunki w spłatach
Bo gatunek towarów najlepszy

sporów, wynikłych o posiadanie bogactw. Książę ruski wprowadzał prawo swoje, Węgrzy narzucali prawa swoje. Było prawo polskie odwieczne, na miejsce jego dopiero wchodziło prawo magdeburskie i to się nazywało **założeniem**.

Ród Tarnowskich, panów na Jarosławiu a potem Jarosławskich, celował wzniosłością ducha i to wszystko, co stwarzało podwalinę wielkości osiągnęło szczyt swój w postaci **hetmana Jana Tarnowskiego**.

Jakkolwiek gród Jarosław otrzymał już w r. 1375 od księcia Władysława Opolskiego prawo niemieckie (z Magdeburga, Dziewinoborku), mimo to panował nad miastem dawny duch polski, żyjący przeważnie sercem i sumieniem, o których mówi życie przodków wielkich. Gdy na **Groby Boże** hetman wychodził z całym dworem swoim ze zamku w Tarnowie, w stroju pielgrzyma i z kosturem pątniczym, to pochod ten rozpoczynał się z kościoła farnego a kończył u podwoi kościółka Ś-go Marcina na górze, obok zamku. Tak wielką i gorliwą była wiara ojców naszych. Wiara ta dodawała mocy najpotężniejszej i ona była przyczyną wielkości narodu naszego. Książę Jaroszewicz wspomina o księżnej Annie Alojzie Ostrogskiej, iż do spowiedzi przystępowała jako dziewczyna wiejska i podawała się za Hanke prostą. A przed bitwą pod Obertynem hetman gdzie szukał otuchy i mocy? Oto w modlitwie, podczas której klęczał na ziemi obok konia, którego dosiadł i zwyciężył. Jeszcze wojska Czarnieckiego uzbrajały się wiarą żywą:

„W Jarosławiu dzwony ozwały się po kościołach, więc wszystkie pułki zaśpiewały jednym głosem, odjeżdżając: Anioł Pański zwiastował Najświętszej Pannie Marji i z tą pieśnią znikły Szwedom z oczu“ (Potop — tom V rozdz. 4).

Konopnicka we wierszu: „Co Ojezy-

zna?“ pięknie to zaznaczyła, że Polska nasza „**to praojców sława**“ — a także „**Ojczyzna — to duch narodu!**“

Piękno zabytków Jarosławskich tkwiło nie w tem, że jarmarki głośnie na świat ścigały tu narody dalekie, ale w tem, iż Jarosław żył **duchem narodu** i pragnął objawić to zawsze za pośrednictwem sztuki. Ludzie przeszłości umieli szukać wywyższenia duchowego i szczytów polotem uczucia, to też mogli tworzyć dzieła, na wiecznotrwałość obliczone, mimo tępienia późniejszego i niszczenia.

Bogactwo a zamożność służyły za osnowę i środek do uzyskania Piękna. Kiedy hetman Jan Tarnowski użyty gościny Janowi czyli Januszowi Zapolskiemu, pozbawionemu tronu na Węgrzech, wtedy ten dla wdzięczności obsypał go potem podarunkami, między którymi celowała buława szczerociota i tarcza jako **szczyt** sławy także ze złota — wartości 40 tysięcy dukatów. A wiedzieć trzeba, że skarbcza Panów Jarosławia pełne były bogactw niezmiernych i nieporachowanych. Rakoczy z jednej tylko fary Jarosławskiej zabrał 5000 grzywien złota i srebra, co czyni kilka tysięcy funtów. A kiedy w r. 1711 hetman Sieniawski pod Jarosławiem sprawiał chrzciny córce swojej, wtedy Rakoczy, jeden z ojców chrzestnych, dla dopełnienia zwyczajów „**obsypin polskich**“ ofiarował ogromną misę szczerociotą, przepelnioną kosztownościami bezcennymi, pochodzącymi oczywiście z domów Jarosławia i okolicy. Puffendorf wyraźnie pisze, że wojska wszystkie Karola Gustawa w r. 1656 zmieściły się w Jarosławiu i po przedmieściach jego rozległych a zamożnych, aby tu się posiliwszy i dobrze zaopatrzywszy pójść mogły dalej aż pod Lwów równie nęcący.

Oto widzimy teraz dopiero, co stanowiło duszę zabytków Jarosławskich?... Promie-

niowały one treścią jaśniejącą tak potężnie, że choć dzisiaj pozostały same tylko okruchy i ułamki, mimo to bije z nich blask sprowadzający osłupienie razem ze zdumieniem. Nie dojrzy ich oko przechodnia przejętego troską o walkę życia codziennego, lecz zachwyci się nimi każdy głęboko w tajniki piękna sięgający. A rzecz godna uwagi naszej i pamięci, że świadomości wypływającej.

Jedno z bólem wyznać trzeba, że żadne siły szkodliwe nie zniszczyły tyle, ile dokonała złość i chciwość ludzka a najwięcej zgładziła głupota ciemnych. Rząd cesarski nie znał sposobu innego na podtrzymanie jak tylko burzenie i rozsypywanie na wsze strony. Ponadto choroba gorączkowa wymyślała same wpływy dziwaczne, aby wydziedziczyć Polskę doszczętnie dla obdarowywania wszystkich bliższych i dalszych. Wszystkim można przypisać wszystko — Polakom nie można przyznać niczego. Dlatego dzieje się tak, że o zabytkach Jarosławskich i ich Pięknie nikt nie myśli i nie mówi, albowiem nauka wrzekomo orzecby miała, że są tu działania wszelkie zewnętrzne a obce, bez śladu sztuki rodzimej. A tymczasem całe **Piękno** pomników Jarosławia jest widocznie wpływem przekształcenia takich pierwiastków, jakie początkowo rozwinęły się w dziedzinie **Cieślictwa polskiego** ręką cieśli swojskiego. Piękno zabytków Jarosławia tkwi przeto w przeszłości starszej, jak dzieje nasze od Mieczysława I-go. Obowiązkiem nauki polskiej jest zaznajomienie się z pomnikami sztuki Jarosławia na podłożu Budownictwa drewnianego, rdzennie miejscowego.

Prof. Dr. J. S. Zubrzycki.

Wpisujcie się na członków L. O. P. P.!

Towarzystwo pryw. gimnazjum żeńskiego w Jarosławiu.

W związku z okazaniem się w prasie pozamiejscowej, jak również lokalnej pogłoski o katastrofalnym rzekomo położeniu finansowym Towarzystwa, w imię prawdy stwierdzamy:

Po rezygnacji z prezesury p. Rady Aslanowicza i z godności skarbnika p. Profesora Kostki, prowadzenie Towarzystwa objął p. Insp. Bem, a funkcje skarbnika p. T. Zieliński.

Przeprowadzone skontrum ksiąg Towarzystwa stwierdziło, że kwestja finansowa nie daje najmniejszych powodów do obaw na przyszłość.

Po opracowaniu szczegółowego planu finansowego, obecny zarząd przystąpił do pracy normalnej. Wszelkie bieżące płatności są honorowane, grono nauczycielskie w zupełności wypłacone, upłaty długów następują w miarę środków.

Niepokojąca kwestja zaległości w Kasie Chorych, dzięki daleko idącej życzliwości p. komisarza Zinsa, oraz poparciu p. Generała Wieczorkiewicza, została z miejsca załatwioną w sposób dla finansów Towarzystwa korzystny.

Nadzwyczajne Wal. Zgromadzenie członków Towarzystwa, które odbędzie się z końcem maja br. da sposobność szczegółowego zapoznania się z tokiem prac Zarządu.

W interesie spokoju pracy Zakładu, tak dla szerokich sfer potrzebnego, prosimy wszystkich Członków Towarzystwa, aby wszelkie „niepokojące pogłoski dementowali jako zupełnie bezpodstawne, a szkodliwe dla instytucji.

Zarząd Tow. Pryw. Gimn. żeńsk. w Jarosławiu.

Mieszczańska Kasa Zaliczkowa w Jarosławiu.

Walne Zgromadzenie członków tej spółdzielni odbyło się dnia 23-go kwietnia 1933 o godzinie 3-ciej popołudniu.

Napływ zainteresowanych członków przeszedł wszelkie oczekiwania Zarządu. Okazało się, że niemożliwym było odbycie obrad w lokalu własnym Kasy, dlatego też Przewodniczący Rady Nadzorczej p. Radca Wojciechowski przeniósł obrady do sali Gwiazdy.

Zebrań to miało przebieg następujący:

Obecnych na sali 207 członków. Przewodniczącym obrano p. Radcę Wojciechowskiego. Po odczytaniu protokołu z zeszłorocznego zgromadzenia wytknięto Zarządowi zbagatelizowanie uchwały tego zgromadzenia, a odnoszącej się do obwieszczenia W. Zgr. afiszami, czego nie uczyniono.

Sprawozdanie Dyrekcji, Rady Nadzorczej i Lustratora przyjęto do wiadomości po wysłuchaniu zapewnienia Pana Syndyka Kasy Dra Milca, że zaskarżone weksle są należycie zabezpieczone i ściągalne i że z tego tytułu Kasie nic nie grozi. Pan Przewodniczący zapewnił również zgromadzenie, że na przeprowadzanej parcelacji gruntów przy ulicy Dietzusa Kasa do tego czasu nie poniosła strat poza procentem od kapitałów w interesie tym uwięzionych. Dyskusja nad sprawozdaniami była szczupła i bardzo powściągliwa. Tak Dyrekcja jak też i Rada Nadzorcza otrzymały absolutorjum.

Do Rady Nadzorczej wybrano na wniosek Komisji Matki czterech członków a to: P. Jasiewicza Antoniego (207 głosów), p. Harlendera Jana i p. Łowickiego Władysława (po 180 głosów), i p. Józefa Kobę (130 głosów).

Podnieść należy, że 180 członków, którzy głosowali zwarcie za p. Harlenderem i Łowickim, jako kandydatami t. zw. „opozycji“, wobec 27 głosów inaczej nastawionych — było jednomyślnych z żądaniami kilkakrotnie na łamach „Gazety jarosławskiej“ podnoszo-

nemi, a odnoszącymi się do uzdrowienia gospodarki w tej Spółdzielni.

Opozycja — która przez 4 członków na 5 w Komisji Matee, faktycznie mogła przeprowadzić swe żądania w 100% i obsadzić wszystkie wolne miejsca w Radzie Nadzorczej, zadowolili się dwoma mandatami.

Wprowadzaliśmy nowe mózgi — i spodziewamy się, że przyczynią się one do ewolucyjnej naprawy stosunków.

Nawozy sztuczne

na sezon wiosenny b. r. a to:

sól potasową, kainit zwykły i pylasty, superfosfat mineralny, azotniak mielony i granulowany, saletrę wapniową i sodową, siarczan amonu, saletrzak i „Nitrofos“, fosforyty rachowskie,

w całowagonowych ładunkach wprost z kopalni i fabryk, zaś detajlljnie z magazynu w Jarosławiu, dostarcza

SPÓŁDZIELCZY

BANK ROLNICZY

z ogr. odp. w Jarosławiu

KRONIKA.

Od administracji. Stosując się do życzenia P. T. Członków Bloku administracja zleciła inkasowanie tytułem prenumeraty pisma po 50 gr. miesięcznie przy ściąganiu wkładek miesięcznych na rzecz Bloku.

Od redakcji. Z powodu pomieszczenia okolicznościowych artykułów z okazji dziesięciolecia L. O. P. P. i otwarcie wystawy sztuki ciąg dalszy artykułu dyskusyjnego o roli młodzieży odkładamy do następnego numeru.

Stary Jarosław, wystawa sztuki związanej z historją naszego miasta, otwartą zostanie w dniu 7-go maja o godzinie 12-tej w salach ratusza. Obejmuje ona piękny zbiór portretów dawnych właścicieli Jarosławia, portretów mieszczan jarosławskich od 17 wieku począwszy, kleru świeckiego i zakonnego, z ks. Siarczyńskim, pierwszym historykiem naszego miasta na czele, dalej zbiór starych planów naszego grodu, rysunków, wykresów odnoszących się do domów zabytkowych rynku i kościołów. Gdy do tego dodamy bogaty zbiór obrazów, akwarel, grafiki oraz fotografii artystycznych z motywów jarosławskich oraz litografie z widokami Jarosławia z pierwszej połowy XIX wieku, wszystkie jarosławskie domki Szeligi z XVII wieku, kompletny zbiór monografij o Jarosławiu traktujących będziemy mieli główne działy wystawy, która dzięki poparciu całego szeregu instytucji naukowych lwowskich i krakowskich (biblioteka uniwersytecka, Baworowskich, Ossolineum, Muzeum XX Lubomirskich i XX Czartoryskich) oraz czynników miejscowych będzie w możności wprowadzenia zwiedzającego w w przeszłość i bogatą, a tak piękną historję naszego miasta. Spodziewać się należy, że nie braknie też na wystawie ani jednego naprawdę kulturalnego mieszkańca miasta.

Równocześnie zauważamy, że z okazji wystawy wygłoszone zostaną w mieście dwa wykłady z przeszłości miasta, a to prof. polit. Dra Zubrzyckiego „Piękno zabytków Jarosławia“ i Dra A. Wagnera ze Lwowa „Historja Jarosławia“. Bliższe terminy oraz salę podadzą specjalne ogłoszenia.

W związku z piękną tą uroczystością miasta na łamach naszego pisma zamieszczamy feleton pióra p. Dra Zubrzyckiego.

Lustrację istniejących w Jarosławiu drużyn harcerskich męskich przeprowadziła delegacja Komendy chorągwi ze Lwowa pod przewodnictwem Dr. Czarnika w dniu 23 kwietnia. Z okazji tej odbyła się również konferencja z Zarządem Koła przyjaciół harcerstwa

na której omówiono szereg spraw organizacyjnych a przede wszystkim potrzebę zorganizowania obozu w czasie wakacyj szkolnych. Uroczystość zakończono wieczorem wartą, przy ogniskach na błoniach wojskowych w której prócz młodzieży wzięli udział opiekunowie drużyn szkolnych i delegaci Koła Przyjaciół.

Pożar w składzie Polminu. W dniu 4 maja o godz. 8:15 wybuchł w składzie Polminu przy ul. Reymonta 19, groźny pożar. Magazynier p. Szynalski, otrzymał polecenie zmierzenia areometrem ciężaru gatunkowego benzyny. W tym celu otwierał w piwnicy, przeznaczonej na przechowanie benzyny poszczególne beczki żelazne. Jedna z nich nie dawała się kluczem otworzyć. Wtedy magazynier użył dłuta żelaznego i młota, przyczem po uderzeniu młotem padła najprawdopodobniej iskra i nastąpiła eksplozja beczki. Ubranie na Szynalskim poczęło płonąć. Na jego krzyk przybiegł na pomoc robotnik Pawlikowski, który Szynalskiego z płomieni wyciągnął. W międzyczasie płomień objął już inne beczki i o odtunku nie było mowy. Straż pożarna, która właśnie odbywała swe doroczne święto św. Florjana, prosto z kościoła udekorowanymi motopompami przybyła w parę minut po wybuchu na miejsce, lecz musiała ograniczyć się do ochrony sąsiedniego budynku kolejowego, gdyż eksplodujących jedna po drugiej beczek benzyny nie można było żadną siłą uratować. Pożar po strawieniu około 15.000 kg. benzyny w kilkudziesięciu beczkach żelaznych ugaszono około godz. 12-tej.

Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy złotych i była ubezpieczona.

Tow. Ubezpieczeń „POLONIA“ Spółka akcyjna
WARSZAWA
plac Dąbrowskiego Nr. 1
(gmach własny)

przyjmuje ubezpieczenia:

Od ognia ruchomości domowych, ziemio-
plodów, inwentarza żywego
i martwego, towarów oraz bu-
dynków i urządzeń przemysłowych i fabrycznych.

Od kradzieży z włamaniem i rabunku ruchomości domowych, towarów, urządzeń kościołów i domów modlitwy, skarbców i urządzeń bankowych i t. p.

Szyby, luster i godel sklepowych od rozbitcia

Od odpowiedzialności prawnocivilnej lekarzy, dentystów, aptekarzy, właścicieli pensjonatów, restauracji, zakładów leczniczych, przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych, rolnych i leśnych, realności i t. p.

Transportowe ruchomości i towarów od ognia, kradzieży, potłuczenia i rozbitcia przy transportach kolejną, okrętami i pocztą.

informacyj udziela:

Oddział Tow. Ubezpieczeń „POLONIA“
Lwów, ul. Kopernika 30. — Tel. 3-72

Względnie agencja Towarzystwa

Biuro Porad

w sprawach administracyjnych
w Jarosławiu ul. Sobieskiego № 9
(dom składnicy polskiej obok cerkwi).

ZNAKOMITE KONSERWY MIĘSNE

poleca

Fabryka bekonów i konserw mięsnych
BAKALARZ i Ska

W JAROSŁAWIU

Sklepy: Rynek, Plac Mickiewicza 1
oraz SKLEP FABRYCZNY
przy ul. PRUCHNICKIEJ

Codziennie świeże mięso
i wędlin v.

—> Ceny najniższe. <—